

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Tęsknota do wiosny.

I.

Ach! kiedyż już do nas
Nadlecą bociany,
Skowronki, jaskółki,
I słowik kochany!?

I kiedy swe gniazdko
Zbudują na nowo;
Kiedy zaśpiewają —
Piosenkę majową!

Kiedy nam piosenki
Zakwitną na łące —
Sasanki, śnieżyce,
Fijolki woniące!

Kiedy nasze lasy
Zaszumią zielenią;
I kiedy poczwarki
W motyle się zmieniają!

II.

Ach! kiedy słoneczko
Zaświeci gorące —
I błoto osuszy
Strugami płynące!

O! kiedyż my dzieci
Na pole wylecimy —
I dla matki Boskiej,
Wianeczki uplecemy!

Och, przychodź wiosenko,
Przychodź upragniona!
Czeka na cię dziatwa
Smutna, zatęskniona!

Bo jej trzeba światła
I ciepła i woni...
Powietrza, rozkoszy
I zielonych błoni!!



Król i wójt.

Powieść z lat dawnych.

przez
Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Przepędzić ich — zakończył — siłą we-
źmiemy Kraków.

Łokietek westchnął.

— Nie można tego uczynić — rzekł — do-
piero Małopolska nasza, w innych dzielnicach sie-
dzą różne z Niemiec i Czech przybłądy. Krwi
trzeba oszczędzać, bo drogą mi, jako i ten kraj,
ojcowizna nasza.

Mądre słowa monarchy sprawiły głębokie
wrażenie. Nie spodziewano się, że wysłany
wójt Alberta będą tak łaskawie przyjąć. Ota-
czający znali Łokietka jako wielce porywczego,
łatwo unoszącego się, mieczem lubiącego usuwać
wszelkie przeciwności. Obecnie po wygranej bi-
twie nad znacznymi oddziałami nieprzyjaciół,
spodziewali się, że jak piorun uderzy na Kraków.
Stało się inaczej; pan zamiast grozić, łaskawie
rozmawiał z posłami przemożnego wójta.

Jaśko z Góry zrywał się i napróżno usiło-
wał ukryć gniew i oburzenie.

Dostrzegł to ksiądz Michał, kapelan obozowy
chwytając młodzieńca za rękę, rzekł:

— O co wam chodzi? nie radziście, jak wi-
dzą, temu poselstwu.

Napatrzyłem się nieraz i nasłuchiłem, co
Niemcy o nas w Krakowie myślą — odrzekł Ja-
śko — kazałbym ich psami wyszczuć, a nie przy-
mował ich z uśmiechem.

— I źlebyś zrobił — rzekł poważnie ksiądz
Michał — porywczosć, gniew, zemsta, — źli to
doradcy. Pan nasz dwa razy tracił tron, że im
ulegał. Doświadczenie każe mu obecnie działać
mądrze, otóżnie i przezornie, aby z czasem koronę
Bolesławów i Przemysławów mógł włożyć na
głowę. Bez krwi rozlewu Albert obiecuje mu
bramy miasta stołecznego otworzyć, czyż godzi
się to odrzucać i niebezpiecznego sobie wroga
rozdrażniać? Schował pazury, sam się w moc
pańską oddaje, rozum każe skorzystać z okolicz-
ności.

— Wolalbym w tym razie miecz, niż ugodę.

— Zapominasz, że dopierośmy część oj-
cowizny odzyskali... I krwi i żelaza potrzeba
jeszcze będzie... Potężny Zakon niemiecki i dumny
brandenburczyk ostrzy zęby i lada chwila z nimi
zmierzyć się trzeba będzie. Pan nasz miłościwy
bardzo rozumnie bardzo mądrze poczyną sobie.

Jaśko umilkł, nie mogąc odmówić słuszności
tym słowom.

Gdy z przed oblicza pańskiego odeszli posłowie
albertowscy, wysnął się z ciżby człowiek w ciemne

mieszczańskie szaty odziany i upadł do nóg
Łokietka.

— Ktoś jest? — zapytał monarcha.

— Wierzynek, sługa twój panie, mieszczanin
krakowski.

— Czego chcesz? Odpowiedź już dałem wam
przychylną i łaskawą.

— Wiem, słyszałem, ale ja za tymi, którzy
z wami panie, rozmawiali nie przyszedłem. Bła-
gam was, nie ufajcie wójtowi. Nawet w spoj-
rzeniu jego truciźna.

Rzekłszy to, powstał i nagle opuścił izbę.

Łokietek zachmurzył się i kazał szukać Wie-
rzyńka.

Po chwili sprowadzono go do izby.

— Na czym opierasz swe podejrzenia? —
zapytał go Łokietek na osobności.

— Nie wszystko mogę wam, panie powie-
dzieć, to tylko wiedzieć, że był na nas wysłany
zbrodzień — truciiciel, ale tego w puszczy, śnać
z dopustu Bożego, napadła banda zbójców i za-
brawszy złoto, które miał przy sobie, obwiesiła.
Jam był mimowolnym tego świadkiem. Bóg czu-
wa nad wami, panie, ale baczność zdwojcie, od-
kąd do Krakowa przybędziecie. Tyle jeno po-
wiedzieć wam mogę, więcej, choćbyście mi tę gło-
wę z karku zdjąć rozkazali, nie wzywam.

— Dziękuję ci za to! — rzekł Łokietek. —
Nazwisko twoje i przestrozę zapamiętam i wdzię-
czność w sercu zachowam.

Szlachetny monarcha nie nalegał więcej i
Wierzynek odszedł, rad, że spełnił swój obowią-
zek, że przestrzegł przed niebezpieczeństwem pana
i władcę swego.

ROZDZIAŁ XI.

Jeno świt wyruszyły liczne hufce w stronę
Krakowa. Radosny był to pochód, najradośniej-
szy może w życiu Łokietka. Pogodne słońce
świeciło, barwne hufce jazdy i piechoty dążyły w
stronę Wawelu, a na spotkanie ich zewsząd wy-
chodziły liczne poczty szlacheckie i magnackie.
Więść o tragicznym zgonie Wacława czeskiego.
lotem błyskawicy obiegła dzielnice piastowskie,

— Panem nam będzie Łokietek! — rozległo
się od brzegu do brzegu ziem słowiańskich.

I jak ptactwo na wiosnę do rodzinnego kraju,
tak dążyli mali i wielcy do obozu Łokietka.

Serca wszystkich zrzuciły okowy obojętności,
dawne światło chwały i wielkości rozgorzało w
piersiach wystygłych i przez egoizm zepsutych.

— Bogu Najwyższemu chwała, że Piast wraca
na Wawel! — wołano z uniesieniem.

W ten sposób przybył król do bram Krakowa
i powitany przez dumnego wójta i biskupa Muskatę
w dniu 1 września 1306 roku wszedł do stolicy
przodków.

Otaczały go liczne hufce sieradzan, sando-
mierzan i kujawian oraz ziemiaństwo łęczyckie,
dobrzyńskie i krakowskie.

Albert w pokorze powitał Łokietka, a ten przyrzekł mu opiekę i łaskę monarszą.

Dumny wójt przybrał się w kosztowne szaty, lica zmuszał do pogody i uśmiechu, choć w sercu knuł czarną zdradę i wysłańców zaufanych ślał do Poznania, aby tamtejszy żywioł niemiecki silnie stał przy zniemczonym Bolesławie księciu glogowskim. W skutek tych i innych intryg niemieckich nie mógł Łokietek w ciągu trzech lat zająć Wielkopolski, ani koronować się uroczyscie.

— Działajmy skrycie jak węże! — mówił Albert do zaufanych.

— Niech w nas Łokietek widzi gołębie — radził Muskata — a gdy nadejdzie chwila odpowiednia zmienimy się w drapieżne wilki i rysie!

Tymczasem pan zajął zamek, obsadził miasto strażą zaufaną, wprowadził uroczyscie na Wawel ukochaną małżonkę swoją Jadwigę, mężną w nieszczęściu, stateczną w chwilach pomyślności i szczęścia.

I upłynęło lat pięć. Łokietek w krwawym trudzie dokonywał istnych cudów. Jak ów z baśni nieustraszony junak, uciął lby hydrze niemieckiej, której cielsko opasywało tysiącami sploty zachodnio-północne prowincje słowiańskie. Jak ów junak, zdawał się posiadać ten żelazny monarcha talizman czarodziejski: zwyciężał tam, gdzie przeciwnik czuł się niezwykczonym i na całą wieczność umocnionym. Talizmanem tym była nadzwyczajna, zda się, nieludzka praca i wytrwałość tego bohatera. Dzień i noc, każda chwila, każde mgnienie oka czuwał on i walczył, zakładając fundamenty przyszłej wielkości państwa, którą osiągał przy synu jego Kazimierzu Wielkim. Pod uderzeniami miecza Łokietkowskiego kurczył się, chował szpony i potwór krzyżacki. Ale potęga jego, moc iście djabelska, wielką była. Dopiero na polach pod Płowcami, doznawszy pogromu niesłychanego, cofnął się i przycichł, aby po raz wtóry wzrósłszy w moc niepomierłą na polach Grunwaldu, z rąk Jagielly i Witolda nowy, śmiertelny cios otrzymać. Gdyby nie bohaterstwo Łokietka, Witolda i Jagielly, kto wie, czy w Krakowie ostałby się jeden Polak i czyby z tego grodu nie uczynili Niemcy jakiego Malborka, gniazda niemieczyny.

A dążył był już do tego wytrwale ów dumny Albert, wójt krakowski. Patrząc na wzrastającą z dnia na dzień potęgę Łokietka, na mądre zarządzenia tego władcy, na jego tytaniczne boje z zakonem krzyżowym i tymi, którzy przeciw zjednoczeniu porozdzielanych dzielnic państwa działali, wójt czuł, że ogarnia go wściekłość. że dawna, chłodna rozważa opuszcza go, że Kraków z każdą chwilą staje się mniej niemieckim.

(Dokończenie nastąpi.)



Wygnańcy w lesie.

Powieść z angielskiego

przez R. M.

(Ciąg dalszy.)

Taż nad samym brzegiem strumyka wznosiło się bardzo wysokie drzewo, od dołu pozbawione galezi: drugie także same drzewo rosło na przeciwnym brzegu, dzieliła je tylko przestrzeń od siedmiu do dziesięciu łokci. Małpy zwróciły szczególną uwagę na te dwa drzewa, i widocznem było, że cała banda obliczała odległość dwóch wierchołków. Niebawem małpy zabrały się do dzieła.

Na dany przez wodza znak, oddzieliło się od gromady sześciu najtęższych samców, skoczyły na zbadane już dostatecznie drzewo, dosięgły mocnej, poziomo nad strugą zwieszającej się galezi i zawiesiły się na niej jeden za drugim, trzymając się łapami i ogonami najpierw owej galezi, a potem już tylko same się z sobą, zczepiły. Tym sposobem został utworzony łańcuch dostatecznie długi, który małpy postarały się rozbijać, uderzając łapami o galezie i o pień. Łańcuch małpi bujał coraz szybciej, coraz większe zakreślając półkola, aż nareszcie dosięgnął tak daleko, że najniżej wisząca małpa zdołała pochwycić gałąź drzewa, rosnącego śna przeciwnym brzegu. Natychmiast wdrapała się wyżej, uczepliła przy samej nasadzie galezi — i most był już gotowy. Koniec tej trudnej pracy powitała cała banda okrzykami radości i przygotowała się do przejścia: najpierw przebyło most dwóch starych samców, widocznie dlatego, ażeby wypróbować trwałość budowy; za niemi poszły samice, każda obciążona drogocennym ciężarem — młodem pokoleniem małp; za niemi przepawiła się reszta bandy.

Był to widok bardzo zabawny i nasi podróżni wybuchali głośnym śmiechem, widząc pocieszne wykrzywania się i miny małp, stanowiących most, które gryzły ogony i łapy przechodzących po nich towarzyszy. Dowódca przeszedł ostatni, krokiem powolnym, pełnym podności, a żadna z małp nie ważyła się ugryźć go w nogę, ani żadnego innego nie dopuściła się żartu.

Struga była przebyta, most miał się już rozwiązać w sposób bardzo prosty — oto małpa, stanowiąca pierwsze ogniwo, miała puścić gałąź i wnet cały łańcuch powinien był zawisnąć na galezi, na przeciwnym brzegu. Ale Guapo, który z niecierpliwością oczekiwał końca przeprawy, aby zdobyć za jednym zamachem dużą ilość zwierzyny, podniósł do ust swą sarbakane i strzalała utkwila w szyi małpy, która pierwsza utrzymywała most na przeciwnym brzegu. Po paru sekundach biedne stworzenie, pomimo wysiłków, wypuściło gałąź; a w tej samej chwili małpa, będąca na drugim końcu łańcucha, sądząc, że na-

stał czas spuszczenia się na ziemię, puściła także gałąź — i cały łańcuch wpadł do wody... Guapo wskoczył do strugi, kilku uderzeniami swego toporka zabił jeszcze trzy małpy, a dwie zdołały ucieknąć.

Dzięki tym łowom, podróżni zjedli wieczerzę, ale jęki i wycie małp, oplakujących śmierć swych towarzyszy, nie pozwoliły im ani na chwilę zmrznąć oka przez całą noc.

Polowanie na żółwia. Krowa morską. Zakończenie.

Mięso małpie i kasawa, w połączeniu z małą ilością suchych bananów, stanowiły w ciągu kilku dni jedyne pożywienie rodziny, podróżującej na tratwie. Czwartego dnia tratwa dobijała do lądu, kiedy Leonek spostrzegł na powierzchni wody drobny punkcik brunatny, od którego rozchodziły się koła po gładkiej powierzchni.

— Wąż! — zawołał naraz chłopak. — Ale nie, to nie może być wąż, tylko coś podobnego do węża...

— Sądze, że to jest przedej żółw — odparła donna Izydora, która zadrżała na wspomnienie węża.

Guapo potwierdził jej przypuszczenie.

— Tak, to żółw niezawodnie. Nie ruszajcie się, srobuje go dostać.

Żółw znajdował się o dobre trzydzieści kroków od tratwy i było prawdziwym niepodobieństwem trafić strzałą z sarbakany w drobny koniec pyszczka, który żółw wystawił z wody; co zaś do tego, aby trucizna przeszła przez jego grubą skorupę, o tem nawet marzyć nie można było. Ale Guapo miał jeszcze inną broń, którą sobie przyrzędził w chwilach wolnych od pracy — był to luk. Guapo wziął teraz luk i przymocował jedną strzałę do sznurka. Cała rodzina z ciekawością przyglądała się postępowaniu Guapa. Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, Indianin, zamiast do żółwia — wystrzelił w powietrze; ale strzała, doleciawszy do pewnej wysokości, zaczęła szybko spadać w dół i utkwiała w grzbiecie żółwia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 6. Początkowe litery składają nazwisko sławnego kompozytora polskiego, a końcowe litery składają pseudonim powieściopisarki

polskiej. Sylaby: Ho-Or-Chi-lia-ot-lo-nes-Po-Na-sa-fer-ca-ta-I-go-i.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Miasto w Stanach Zjednoczonych.
- 2) Wódz, któremu Judyta głowę zcięła.
- 3) Pseudonim współczesnego poety polskiego.
- 4) Rzeka we Włoszech.
- 5) Prorok izraelski.
- 6) Imię żeńskie.

II.

Wyrazów 9. Pierwszy wyraz i początkowe litery następnych składają nazwę części świata.

Znaczenie wyrazów:

- 1) A...
- 2) Imię żeńskie zdrobniale.
- 3) Król żydowski.
- 4) Rzeka w Anglii.
- 5) Imię męskie.
- 6) Rzeka w Azji.
- 7) Ryba.
- 8) Zaimek.
- 9) Samogłoska A.

III

Kto mi wymieni takie dwie litery,
Co tworzą razem skrytkę na papierze?



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 8.

I.

L E O N I D A S
E K W A T O R
O P O R T O
N I N U S
I B I S
D O G
A J
S

II.

P o - p a - l a - r y - z a - t o r .

